

# Przetom

Redaktor:

Dr. Witold Lewicki.

## TREŚĆ:

Po upadku koalicji . . . . .	127
<i>Ks. Dr. Adam Kopyciński</i> : Jednostka a społeczeństwo . . . . .	134
<i>Dr. Kazimierz Twardowski</i> : Monista mistyk . . . . .	144
<i>Zygmunt Bytkowski</i> : Maurycy Maeterlinck . . . . .	157

---

Wychodzi co sobotę.

Cena kwartalnie 2 złr. 50 ct., numer pojedynczy 30 ct.



## WIEDEN.

Skład główny we Wiedniu w księgarni *Wih. Frick*, I. Graben Nr. 27  
we Lwowie w księgarni *Jakubowskiego & Zadurowicza*  
w Krakowie w księgarni *S. A. Krzyżanowskiego*.

1895.

## TREŚĆ Nr. 1, 2, 3 i 4:

Od redakcyi.

*Dr. T. Rutowski*: Ruch ludowy i stronnictwa narodowe.

*Ks. Dr. A. Kopyciński*: Rola księdza polskiego.

*Prof. A. Wachnianin*: Stronnictwa na Rusi halickiej.

*Prof. Dr. A. Sokołowski*: Uwagi krytyczne nad historją powstania styczniowego. I.

*Dr. Witold Lewicki*: Ad limina Apostolorum.

*Stanisław Szczepanowski*: Racyonalizm narodowy.

*Dr. T. Rutowski*: Reforma wyboreza.

Budżet Królestwa Polskiego. I.

*Dr. Kazimierz Twardowski*: Fryderyk Nietzsche.

*Dr. Witold Lewicki*: Francesco Crispi.

*Jan Skrzydlewski*: O ruchu muzycznym we Wiedniu.

Przesilenie w Koalicyi.

*G. Smólski*: Czesko-słowiańska Wystawa etnograficzna.

Budżet Królestwa Polskiego. II.

*Roman Lewandowski*: Salon wiedeński.

---

Dla P. T. Duchowieństwa i nauczycielstwa  
obniżamy prenumeratę do

**połowy**

to jest kwartalnie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 45 ct.



**➡ Numer niniejszy przesyłamy na okaz z proźbą  
o przysłanie prenumeraty, lub zwrot numeru. Nie zwró-  
cenie numeru uważać będziemy za przystąpienie do  
prenumeraty. ➡**



→ Wiedeń, 22. czerwca 1895. ←



## Po upadku koalicji.

„Byłż-ci to ciało, które obiecywało długie żywe!“ — miał powiedzieć Kromwel nad tułowiem króla Karola.

Ale nad upadłą koalicją trzech wielkich stronnictw, nad upadłym parlamentarnym rządem, w którym zasiedli koryfeusze wielkich partyj, nad taką klęską parlamentaryzmu wogóle, — wobec konieczności, która na ławie ministrów posadziła jako ostatnią ucieczkę gabinet urzędniczy, — nie stoi parlamentarny zwycięzca, opozycya tryumfująca. Koalicya, rząd, upadły same, z własnej winy; nie od ciosów partyj i frakcyjek niczem niezwiązanych, o wprost sprzecznych interesach, liczebnie niezdołnych obalić najmniejszego życzenia, chociażby kaprysu skoalizowanych partyj, — nie padły od przewagi lepszej politycznej myśli, zwyciężkiej nowej idei, potęgi słowa, ani od owej płaskiej obstrukcyi parlamentarnej, której chwyciła się 35głowa reprezentacya narodu czeskiego, padły z winy własnej, z szeregu błędów, zaniedbań, niedopatrzeń, iluzyj, które rozdzielać według stopnia winy nie myślimy w tej chwili.

A jednak jest to klęska niepospolitej miary, szkoda publiczna, podkopanie prestige parlamentaryzmu i parlamentarnego rządu, doskonały pozór tryumfu dla wszystkich, którzy nie posiali a zbierać będą, sposobność dla pośmiewiska wszystkich wrogów normalnego rozwoju, uciechy wszystkich

żywiolów radykalnych przedewszystkiem, dla których koalicja „umiarkowania“ była kością w gardle.

Niema partji poważnej, któraby też nie uczuła kłeski. Maszyna państwowa zatrzymała się, wszystko ugrzęzło w bezradności, parlamentaryzm skapitulował: na ławach, na których wczoraj siedzieli mężowie zaufania wielkich stronnictw, zasiadł wielogłowy — komisarz rządowy, anonimowe uosobienie „konieczności państwowej“, — żeby maszyna państwa nie stanęła.

Taka kłeska sięga głębiej, demoralizuje opinię, budzi w szerokich masach całą niechęć aż do nienawiści. Dlatego żałujemy, że do tego przyszło, bolejemy. Bo choć Polacy z tej kłeski, z tego „Krachu“ wyszli najzaszczytniej, z najmniejszą winą, da Bóg, z najmniejszą szkodą, nie są ani niewinni, ani ta szkoda, w jakiejś mierze ich minąć zdola.

\* \* \*

Nie umiał parlament austriacki utrzymać ministerstwa parlamentarnego — dostał urzędników! Nie umiał rząd parlamentarny, złożony z koryfeuszów partji, dać sobie rady, musiał ustąpić — c z a p c e z b ą c z k i e m.

Są stronnictwa, które wyraźnie oświadczają, że im jest miłszy komisarz rządowy aniżeli reprezentacya autonomiczna.

Nie chcę nikogo dotknąć, nikomu czynić zarzut. Zgromadzenie urzędników na ławie ministrów austriackich przynosi zaszczyt niemały biurokracyi austriackiej. Ludzie, którzy o nie innego nie troszczyli się tylko o ścisłe załatwienie kawałków — mają zadanie obecnie załatwić także kawałek: budżet na r. 1895.

Załatwią go, bo partye, które odmawiały swoim ministrom budżetu, teraz „państwu“ budżetu nie odmówią. A nie odmówią mu, chociażby na ławie ministrów siedzieli nie szefowie sekcji, ale praktykanci Namiestnictwa.

Państwo otrzyma, co jego jest. Ale czy parlament otrzyma, czy odzyska to stanowisko, jakie sobie zdobył, kiedy z własnej woli i z własnego łona wytworzył rzadki w dziejach austriackich parlamentarny gabinet?

Z tego pogromu, jaki spadł na rząd parlamentarny, uratował się jedyny minister dla Galicyi. Cenimy wysoko tę łaskę Monarchy i wdzięczni jesteśmy, że nam zachował tę instytucję już tradycyjną — ale to nie może nas wyprowadzić z najwyższej rezerwy, jaką wobec tego gabinetu zachować nam przyjdzie. Temu zapewne da wyraz Koło Polskie w dyskusyi budżetowej. Nie możemy rozwijać naszych zasad i programu politycznego wobec tego gabinetu. Nie możemy mówić politycznie do gabinetu urzędników. Możemy mówić tylko o załatwieniu kawałków. Polityczne stanowisko Koła może być tylko wtedy wypowiedziane, kiedy go słuchać będzie gabinet polityczny.

Ten stan przejściowy może i powinien być bardzo krótkim. Takie zbiurokratyzowanie parlamentu — chociażby najtęższymi siłami, jakie posiadają austriackie ministerstwa — gdyby trwało dłużej, mogłoby nasunąć obawy konstytucyjne, mogłoby skończyć się raz na zawsze spensjonowaniem parlamentu.

Bankructwo parlamentaryzmu stało się *gradus ad parnassum* dla biurokracyi. Biurokracya austriacka ma za sobą tradycyę, które nie mogą nas obojętnymi zostawić na jej postępy.

Biurokracya austriacka zdawała się już być pokonaną, a jednak odżyła i otrzepawszy pył z swych stóp zabiera się w najlepsze do dalszych rządów.

Bo wprawdzie biurokracya austriacka nie jest w kwiecie wieku, jeszcze jest jednak „zu jung um ohne Wunsch zu sein.“ Dlatego przeczność wobec takich objawów chwili musi być pierwszym obowiązkiem publicznym.

La vie a des dévoirs plus graves, que la visite d'un tombeau. Więc nie schodząc do grobowców, nie wdając się

w rekryminacye, kto winien? że parlament popadł w taki stan bezradności i upadku jak pewna rada gminna pewnego miasta w Galicyi, prosząca Namiestnika, o rozpedzenie jej z braku dostatecznego rozumu chłopskiego, ile w tem winy naszej a ile cudzej — (przyczyny tego badać będziemy i nieraz), — dziś przestrzegamy przed ideałem bączka na czapce i gwiazdy na kołnierzu z obawy, aby się nie stała gwiazdą przewodnią dla politycznych bąków.

Forma, w której się biurokracja dziś pojawiła, jak świadczy deklaracya hr. Kielmanssegga, uszanowała prawa parlamentu. Gdyby ministerstwo, które się samo przedstawiło jako tymczasowe, miało być insynuacją nowej ery biurokratycznej, stałoby się mogło tylko za udziałem i z winy parlamentu.

\* \* \*

Na dziś, na zakończenie, tylko słowo do kraju. W niesłychanym rozstroju opinii kraju, gdy zbrakło starych przewodców, gdy całe stronnictwa znikają ze sceny politycznej, a przetworzenie się politycznego życia, nowe ugrupowanie na gruncie narodowym, zwarcie szeregów na nowe coraz trudniejsze zadania, jeszcze niedokonane, potrzeba wielkiego spokoju i rozwagi patryotów, żeby w czasach przesilen, jak dzisiejsze, zachować sąd i miarę i potrzebną siłę woli do postanowień i czynów.

Wykoleiła się opinia, demoralizowana z tyłu stron, nastąpiły różne „dziwne zgodności“ poglądów w organach najsprzeczniejszej barwy, najsprzeczniejszej historii i celów — słowem nastąpiło zamieszanie, niebywałe dawno.

Jak się ta „opinia kraju“ tworzyła, opowiemy niebawem, kto, jakimi środkami, temu „krajowi“ podszeptował tę opinię, z jakich składników się to składało, czas wielki zbadać. Bo jak długo chodzi o rzeczy blahe, bieżące, szczegóły, to niema znaczenia, gdy jednak w grze są pierwszorzędne sprawy narodowe i społeczne, gdy w grze są kwestye stanowiska kraju

w państwie, interesa narodowe w ogólnopństwowym ustroju, gdy chodzi zaczyna o podwaliny urządzeń wewnętrznych, o podstawy dla polityki zagranicznej, to czas najwyższy, żeby ludzie rozumni a kraj nad ambicję prywatną, cóż dopiero nad interes prywatny miłujący, zdolni myśleć inaczej jak „jednogodna opinia“, zdolni iść przeciw wiatrowi i narazić popularność, zastanowili się gdzie jesteśmy, dokąd idziemy.

Bo doszło do tego, że konserwatyści robią politykę radykalizmu, liberalni idą na lewostecznicztwa, opuszcza się trwale goścince polityki rozumnej, zdobytej tylu doświadczeniami, podkopuje się powagę reprezentacji kraju, wolno byle komu bezkarnie szargać uchwały Koła polskiego, bo temu lub owemu niedogadza ta lub owa jego uchwała, ten lub ów człowiek, za którym Koło poszło. Bo doszło do tego, że żywiły, które w pierwszym rządzie stać powinny na straży powagi Koła, robią sobie sport z minerskiej roboty, a solidarność nie jest zagrożona przez tych, co publicznie grożą jej zerwaniem, bo nad tymi prawdziwy kraj przeszedłby wnet do porządku dziennego, ale przez tych, co frazes o solidarności mają na ustach, ale po staropolsku tak sobie „na własną rękę“ robią politykę, zawierają sojusze, wedle inklinacji osobistej i podszeptów własnej pychy i ambicji.

Przypatrzymy się po kolei rozmaitym objawom w Kole i poza Kołem, w kraju, w prasie. Przypatrzymy się najprzód tym rozpadającym się składnikom konserwatywnych odcieni, które kraj od dłuższego czasu tak źle zasila, nie zapelunia ubytków tylu niepospolitych ludzi, których śmierć zabrała, i tych, co poszli na stanowiska, przypatrzymy się temu niezawodnemu faktowi zaniku krakowskiego stronnictwa, które miało wad niesłychanie wiele, ale i zalet sporo. Przypatrzymy się z równą obiektywnością lewej stronie, liberalnej, postępowej, demokratycznej, ludowej. Przypatrzymy się, jak wygląda fabrykacja opinii jak się zaczyna wciskać w dziennikarstwo polskie szkoła wie-

deńskiej żurnalistyki, z jej goniwą za sensacją, z jej, środkami kłamstwa, przekręcań, intrygi, pokażemy, kto to są ci wiedeńscy korespondenci, których opinie cztery czy pięć pism krajowych podaje jako wyroki opinii Koła, kraju, polityki narodowej, poczucia krajowego interesu. Bo to są objawy, które aż zmusiły Koło wczoraj do uchylenia tajemnicy obrad z poufnego posiedzenia, z którego poszły z Wiednia kłamliwe wieści, tak że prezes Koła, JE. Zaleski, musiał wyrazić „ubolewanie z powodu systematycznych przekręcań, jakich się dziennikarstwo dopuszcza, podając zupełnie nieprawdziwe wiadomości z posiedzeń Koła. Nie mam słów na potępienie tej niegodnej roboty, dodał preses, która ubliża powadze Koła i uchybia czci i honorowi poszczególnych posłów.“

Kończymy. Mamy to przekonanie, że i z tego zamieszania wyjdzie wnet zwycięsko rozsądek, miara, spokojne wyrozumienie krajowego i narodowego interesu.

Dziwna rzecz: niema w Austrii stronnictwa, pisma, któreby nie uznawało, że w tej dotychczasowej polityce polskiej jest rozum, poczucie żywe krajowego interesu, związaną go rozumne z interesem państwa — dzień każdy przynosi słowa zażdrości, często niechęci i nienawiści dla naszego wrzekomego egoizmu, apelacye o naszą pomoc, nawet ratunek — wskazywanie za przykład tej wybornej organizacyi Koła, z jego solidarnością na narodowym gruncie. A przecież mnożą się objawy w kraju, że głowy luźne, eksperymenta w pojedynkę, pomysły malkontentów, paszkwile réporterów znajdują więcej zaufania, jak rozważne, po długich naradach powzięte uchwały Koła polskiego — że praca poważna, bezinteresowna, dodatnia mniej waży, jak frazes, sąd bezpłodnych krytyków, koncept dyletanta, że pierwszy lepszy wstecznik a karyerowicz, kokietujący równocześnie z popularnością, weźmie od razu na lep organa postępowej opinii kraju.



To wszystko przejdzie. Wierzymy w wzmagające się zdrowie społeczeństwa, w ten coraz większy, coraz szerszym zastępom już zdobyty zasób politycznego doświadczenia i niespożyte siły miłości kraju. Na tym gruncie musi wygrać to, co idzie tylko za patryotyczną myślą, tylko za interesem kraju, co spełnia obowiązek, choćby jak był niemiły, a dla poklasku i popularności nie da sprawy publicznej puścić na awanturny i eksperymentu.

Kraj skupi się wnet przy Kole polskiem, w przeświadczeniu, że mimo wszystkich indywidualnych i luźnych polityk, prowadzić może tylko jedna polityka: solidarne Koło polskie.



## Jednostka a społeczeństwo.

Kwestya socyalna, po polsku nazwana „zagadnieniem społecznem“, woła o rychłe rozwiązanie pod grozą kataklizmu. Nią się zajmują państwa z tej i tamtej strony oceanu i to na seryo; ona wyciska pot z czoła myśliciela, polityka, agitatora i spokojnego obywatela; ona formuje karne milionowe zastępy robotników, ona napawa strachem posiadaczy; jednym słowem ona jedna dominuje obecnie na politycznym, społecznym i ekonomicznym horyzoncie. Ile to piór fachowych nie pracowało i nie pracuje bez przerwy nad sposobem rozwiązania tejsze kwestyi; a mimo to nie postąpiła ona ani na krok naprzód, owszem i obecnie jeszcze jakiś chaos straszny, podobny do owego przed stworzeniem świata istniejącego „tohu wabohu“, panuje w pojęciach ludzkich. Czemu? Bo „principia“ stawiane nie są wysnute z skarbnicy prawdy, która nie myli, ale albo z rozumu, który złudzeniom ulega, albo z egoistycznych zachcianek, które nie uznają praw całego społeczeństwa, lecz pewnej tylko części tejsze sfery.

Na zwyż przytoczoną tezę, jakie prawne stanowisko ma zajmować jednostka wobec społeczeństwa, wiele odpowiedzi dała przeszłość i terażniejszość; ale niestety odpowiedzi owe zbijają się nawzajem, a jeżeli tu lub ówdzie, ta lub owa została w kodeks prawny ujęta i w życiu publicznem praktykowana, wywoływała córaz to nowe niezadowolenie, rozruchy, a nawet i rewolucye.

Czemu? Bo się na prawdzie nie opierały, bo z fałszywych premis tylko fałszywe wnioski wysnuwać można.

Celem tego artykułu jest dać jasne określenie tej zasadniczej tezy. Byłoby to zuchwalstwem niepomiernem, gdybym twierdził, iż wynalazłem elixir życia społecznego, lub ów filozoficzny kamień. Do tego się nie przyznaję. Ale mimo to twierdzić się ośmielę, iż rozwiązanie tej tezy będzie prawdziwe, bo się opiera na zasadach prawdziwych myślicieli, bo wypływa z praw jednostki i społeczeństwa.

Zanim przystąpię do rozwiązania tezy, uważam za stosowne przytoczyć dwa kardynalne błędy odnoszące się do tegoż zagadnienia.

Pierwszy błąd polega na tem, iż postawiono zasadę, że jednostka musi być podporządkowana zupełnie społeczeństwu, a względnie państwu; czyli że jednostce wobec państwa nie przysługują żadne prawa, że ona musi w państwie utonąć.

Ta zasada dominowała w czasach pogaństwa, a to w całej pełni w Grecyi, a w nieco mniejszych rozmiarach w Rzymie. Zasadę ową streścił Platon w tem strasznym twierdzeniu: „Człowiek nie należy do siebie. Wszystko, co posiada, a więc: rodzina, dom, majątność, zdolności jego, wszystko to jest własnością państwa. Państwo absolutnie temże rozporządzać może“. Czyli innymi słowy: Społeczeństwo jako takie pochłania jednostkę, pochłania rodzinę, mienie, wszystko; człowiek istnieje tylko dla państwa, które jest jego najwyższym, ostatecznym celem: a dla siebie jest niczem i nie ma żadnych praw osobistych, żadnego prawa prywatnego.

Chrześcijaństwo złamało tę zasadę. Ale gdy w wieku humanizmu uczeni wprowadzili kodeks rzymski, dawna pogańska idea zapanowała ponownie w Europie pod ową dewizą: „Państwo tylko posiada wszystkie prawa; jednostka zaś wobec państwa nie ma żadnych praw“. Ta zasada pozbawiła jednostki praw osobistych; a jeżeli jednostka miała jeszcze jakie prawa, to o tyle i na tak długo, o ile i na jak długo państwo jej tych praw udzieliło.

Tezę tę do absurdu doprowadził Ludwik XIV., fundując absolutne państwo, czem wywołał ogólne niezadowolenie, niepokoje, rozruchy, które się skończyły ową straszną rewolucją francuską sto lat temu.

Gdy ta zasada panowała w państwach, to potężne i wpływowe jednostki wyzyskiwały słabszych i sprowadziły w czasach pogaństwa zasadę niewoli, a w Chrześcijaństwie zupełne poddanie i ujarzmienie mieszczanina i chłopca. W Rzymie kilku senatorów wyzyskiwało całe prowincje, a w czasach humanizmu garstka rycerzy deptała karki milionów poddanych.

Gdzie ucisk, tam reakcja. Otóż przeciw temu uciskowi, uświęconemu pogańską zasadą, że państwo jest Bogiem, jest wszystkim i jedynym podmiotem prawa, podnieśli głos oburzenia i uczeni i uciśnieni i wyszukali odwrotną zasadę, która według nich miała jednostkę uszczęśliwić. Zasada owa brzmi: „Jednostka jest wszystkim, jednostka tylko posiada prawa i jest samodzielnym panem; społeczeństwo zaś i państwo jest tylko historyczną koniecznością, jest złem koniecznym, które w danych

okolicznościach należy tolerować“. Oto drugi błąd kardynalny, który tyle złego ludzkości przyniósł.

Zasadę ową w dziedzinie wiary głosił Luter i protestanci, twierdząc, że człowiek i pod względem wiary jest samodzielnym, a więc że nie potrzebuje pośrednictwa Kościoła, bo się sam z Bogiem porozumieć może.

W dziedzinę polityki wprowadził tę zasadę Rousseau, ucząc, że człowiek rodzi się wolnym, że społeczeństwo jest tylko elaboratem ludzkim, że ludzie sami społeczeństwo i państwo uformowali, odstępując im z swych prywatnych praw tyle, ile potrzeba, aby jeden drugiego nie pożarł. Słowem jednym definiując ich argumenta: „egoizm stworzył społeczeństwo.“

Ta nauka znalazła zwolenników w nowożytnym liberalizmie, który też postawił zasadę, że każdy jest uprawniony od natury spożytkować wszystkie swe prawa bez względu na innych; a ażeby przez drugiego w tych prawach nie został uszczuplony, utworzono „państwo“, któremu atoli nie wolno się mieszać w prywatne sprawy, z wyjątkiem tych, które mu ustawodawstwo powierzy.

Zadaniem państwa jest, o ile możności, pozwalać jednostce czynić, co się jej podoba. Zostawmy tylko, powiada liberalizm doktrynerski, zupełną swobodę każdej jednostce, by szła dowolnie za instynktem swego egoizmu, a wkrótce własny jej interes popchnie ją do tego, że zdolności swe i majątek jak najkorzystniej spożytkuje. Z tego samolubnego popędu jednostek wyłoni się nietylko najlepsza organizacya społeczna, ale i rozkwit wszelkich możliwych sił.

Ta zasada rozluźniła wszelką łączność w życiu społecznym, puściła wodze rozpasanej konkurencyi i zaprowadziła wolność handlu, wolność lichwy, wolność przemysłu, dobrowolnego przesiedlania się, włóczęgostwa, wyzyskiwania, fałszywej kredy i t. p.

Przywódca tejże partyi liberalnej, Dr. J. Glaser, ten system tak uzasadnia:

„Das ganze System beruht darauf, dass ein besitzloser Arbeiterstand vorhanden ist. Die Capital-Herrschaft bedarf eines solchen ganz ebenso, wie im Alterthum die Gesellschaft eines Sclaventhums und die mittelalterliche Gesellschaft eines Standes der Hörigkeit bedurfte.“ (Die Erhebung des Arbeiterstandes zur wirtschaftlichen Selbständigkeit. Berlin, 1865.)

Straszny tego systemu skutek skreśla Biliński w swym „Systemie ekonomii społecznej“ (Lwów, 1880) w t. I. str. 12, w następujący sposób:

„Człowieka uważa się, jako ślepe narzędzie tej przyrody, to jest egoizmu. Moralność i cała wyższa poza stosunki ma-

jątkowe, sięgająca natura człowieka, znikają tym sposobem ze społeczeństwa. Owa „przyroda“ w gospodarstwie staje się identyczna z wolą niewielu silnych jednostek, ze szkodą ogółu i reszty jednostek“.

Te dwie fałszywe zasady zlepili w całość socjalizm i wyciągnął z nich, przyznać trzeba, z całą konsekwencją logiki wszystkie swe nauki. Wraz z liberałami uczy socjalizm, że człowiek jest z natury wolnym, ale że dla względów oportunistycznych zjednoczył się z bliźnim, z „towarzyszem“ i utworzył państwo. Ale zarazem z humanistami poddaje jednostkę zupełnie państwu, w którym ona tonie i ginie bez śladu. Państwo zastępuje ogólne sumienie podwładnych, ono jest najwyższym organem wolności w społecznym życiu. Co państwo w imię absolutnej idey zdziała, to dzieje się w imię wolności, którą jednostki na państwo przelały. Jednostka bowiem tylko jako członek całości bierze udział w prawach społeczeństwa i tylko w zupełnym podporządkowaniu znajduje szczęście. Solidarność, zupełne oddanie się społeczeństwu, zupełne zassymilowanie swej indywidualnej myśli, uczucia i woli — z myślą, uczuciem i wolą społeczeństwa; oto warunki nieodzowne dobrego obywatela i szczęścia.

Oto dwie teorye skrajne, skreślone tu nader treściwie, które w praktyce życia państwowego nie były w stanie rozwiązać szczęśliwie „zagadnienia społecznego“.

Teraz zachodzi pytanie, jak my mamy sobie przedstawić stosunek, jaki ma zachodzić między jednostką a społeczeństwem?

Jeżeli się zważy, że wchodzi tu w grę różnorodne i rozliczne pojęcia, które się nawzajem wykluczać zdają, jak n. p. jednostka a społeczeństwo, prawa a obowiązki, korzyści a ciężary, jedność a różnorodność, wolność a posłuszeństwo, prawo prywatne a prawo publiczne i t. p., toć na pierwszy rzut oka wydawać się musi, że chyba do pojednania tak różnorodnych pojęć nigdy się nie dojdzie. A przecież tak sądzić nie godzi się, nie wolno; bo człowiek nie jest igraszką losu, a ludzkością nie rządzi fatum; bo Ten, który uformował człowieka jako mikrokosmos i postawił go w tym wszechświecie jako pana, dał mu i prawa i zdolność nietylko te prawa poznać, ale i w życiu publicznem i prywatnem je zastosować ku swemu i społeczeństwa dobru.

A jeżeli tak jest, poszukajmy stycznych punktów między tymi pojęciami i usiłujmy skreślić ów stosunek, w jakim ma i powinna pozostawać jednostka wobec społeczeństwa, aby jej było dobrze bez krzywdy drugiego i społeczeństwa.

Czem jest człowiek?

Człowiek jako istota mająca „ciało“, jest istotą gatunkową i członkiem społeczeństwa ludzkiego; a jako taki stoi w organicznej jedności ze społeczeństwem i jest temuż podporządkowany. Jako taki jest dla państwa.

Człowiek jako istota mająca „ducha“ jest ściśle indywidualnym, osobowym; a jako taki jest on w stosunku do innych ludzi zupełnie wolny, zupełnie niezawisły i stoi ponad państwem, które dla niego istnieje.

Człowiek co do swego niższego „ja“, co do „bytu“ swego jest istotą społeczną. Zaś co do swego wyższego „ja“, jest istotą wolną, a w prawach swych i obowiązkach zupełnie od państwa i społeczeństwa niezawisłą. Owszem państwo jako utwór naturalno-ziemski musi się podporządkować wyższym celom ducha.

Tak się pojmuje człowieka „in abstracto“.

Ale „in concreto“ ciało i dusza tworzą jedną istotę czyli „istotną jedność“ i osobno bez żadnego stosunku do siebie nigdy ani na chwilę nie istniały. Dlatego nie wolno rozłączać momentu osobowego od momentu społecznego w człowieku, bo oba te momenta tak się ściśle łączą i przenikają, że niepodobna określić, gdzie i kiedy jeden się kończy a drugi rozpoczyna. Oboje, t. j. ciało i dusza, muszą być zdrowe, bo oboje działają na siebie, warują się i uzupełniają nawzajem. Na równowadze, na harmonijnej jedności i zgodzie polega moralna pomyślność człowieka.

Otóż człowiek jako jednostka ma swój własny bezpośredni cel, a nadto do osiągnięcia tego celu jest we wszystkie potrzebne środki uposażony i wreszcie przysłuży mu prawo do użytkowania swych osobistych środków o tyle i w takich rozmiarach, o ile i w jakich rozmiarach potrzebuje tychże, by dojść i do własnego celu.

Inaczej się wyrażając prawda ta tak brzmi. Człowiek posiada już od urodzenia swe własne, osobiste prawa i nie otrzymuje tychże dopiero od państwa lub społeczeństwa. Człowiek również posiada odpowiednie środki, które go do jego celu doprowadzić mają. Prawa te i środki posiada z chwilą urodzenia i dlatego państwo, ani mu odbierać ani też ukrać nie może. Państwo ma dążyć do szczęśliwego wyrównania i socjalnego i indywidualnego momentu w człowieku.

Ale i samemu człowiekowi nie wolno z tych praw, nie przez państwo lub społeczeństwo mu nadanych, ani rezygnować, ani też tychże ukracać lub zwiększać. Czyli, że człowiek nie jest samodzielny panem ani swego życia, ani swego honoru, ani swego socjalnego stanowiska, ani swoich obowiązków; i nie

może według swego widzimisię postępować i nie może chcieć lub nie chcieć być pożytecznym społeczeństwu. Człowiek stoi pod ogólnymi, wyższymi prawami, które go zobowiązują do działania z tytułu odpowiedzialności, jaką ma przed własnym sumieniem i Bogiem złożyć! Jednym słowem, człowiek chociaż jest istotą wolną i samodzielną, jest przecież **odpowiedzialny** za swój cel, za swe prawa i środki.

Owo prawo osobiste jest u każdego człowieka inne. Im kto ma więcej zdolności, a następnie im kto ma trudniejsze zadanie do spełnienia, tem większy zakres prawa mu przysługuje. Czemu? Bo ludzie nie są sobie równi, ale owszem **różnią się** od siebie duchowymi i fizycznymi zdolnościami i przymiotami.

W każdym człowieku konkretnie uważanym są inne przymioty, dary, talenta, zdolności tak duchowe jak i cielesne: są różne środki rozwoju; różne zewnętrzne okoliczności, więcej dla jednego, mniej dla drugiego przychylnie. A te przypadki urodzenia zawsze się powtarzać będą. Zawsze będzie arystokracya rodu, t. j. taka, która już w kolebce cieszyć się będzie szczęściem odszczególnienia. Wielka to bowiem różnica, czy nam Bóg dał dobrą matkę, czy macochę; bo wpływ matki silniejszym jest od późniejszych wpływów. Kto wyrósł w rodzinie pracowitej, zacnej, kto wychował się w wykształconej sferze, ten wyżej stoi od tego, który był tego szczęścia pozbawiony. Te zewnętrzne okoliczności uzupełniają lub paraliżują wewnętrzne zdolności. Kto tedy stawia nieokreśloną zasadę „**równości**“, ten albo się myli, albo z wiedzą innych w błąd wprowadza. Gdzie wolność, tam nierówność. Gdzie równość, tam niewola. Tylko niewolnicy są sobie równi.

Tym różnym zdolnościom i przymiotom odpowiadają różne prawa i obowiązki. Kto ma trudniejsze w społeczeństwie zadanie do rozwiązania, ten powinien mieć i ma większy zasób praw. A więc kto na czele społeczeństwa, państwa, kraju i t. p. stoi, ten ma większy zasób praw od owego, który w szeregu tego społeczeństwa stoi. Ale tego większego zasobu praw nie wolno mu na własną tylko korzyść zużytkować, ale dla dobra drugich; bo te dary, jakie posiada, są mu dla dobra i korzyści bliźnich nadane.

Ta nierówność między ludźmi nie jest skutkiem wyzyskiwania i niesprawiedliwości, jakich się jednostki względem drugich dopuszczały i dopuszczają (choć w części i ten czynnik wiele do tej nierówności obecnej dopomógł); ale ta nierówność wynika z samej natury człowieka. Bez tej różnorodności w zdol-

nościach i przymiotach czy to fizycznych, czy umysłowych, nie byłoby społeczeństwa.

Ale niechaj nikt nie waży się twierdzić, jakobym w ten sposób obecną za dni naszych istniejącą nierówność w społeczeństwie miał usprawiedliwiać. Ta obecna nierówność i wszystkie dawniejsze, jak niewola u pogan, poddaństwo w dawnych wiekach, uciśnienie robotnika obecnie, była i jest tylko wyzyskiwaniem słabszego, nadużyciem władzy i praw osobistych i środków potężnych.

Dążenie socjalizmu, aby wszystkich zrównać i uważać ich jako liczby, jest mrzonką, jest antisocyalnem i przeciwnem naturze człowieka.

Ludzie pod względem duchowych i fizycznych zdolności różnią się od siebie i dlatego też kapitał i praca mają być rozdzielone. Bez takiego urzadzenia społeczeństwo by istnieć nie mogło. Milioner nie ma milionu rąk, aby sam podolał gospodarzyć. A gdyby je miał, co by się z resztą ludzi stało. W tem znać boski rozum, iż oddzielnie stoją kapitał i praca, i że te oba czynniki łączyć się powinny dla wspólnego dobra.

Chociaż znowu oświadczam, iż dzisiejszego stanu wyzyskiwania pracy przez kapitał nie pochwalam, owszem potępiam, i że byłoby pożądanem i zbawiennem, ażeby każdy, którego dziełem jest praca, posiadał chociaż mierną własność. Mimo to ta nierówność jest kitem, który chociaż z konieczności, ale przecież łączy ludzi z sobą. A konieczność to też nie zły kit w społeczeństwie.

Pewnik to, że każdy człowiek ma swe osobiste prawo. Ale to jego prawo jest zawarowane i wolno z tegoż korzystać tylko wtenczas, gdy spełni dwa następujące warunki: Najpierw ma zważać ciągle na to, by i druga jednostka mogła ze swych praw i ze swych darów korzystać; a następnie ma uważać bacznie i na prawa całości, społeczeństwa i państwa.

Każdy człowiek ma swoje prawa i swoje dary. Te prawa drugiego ma każdy szanować. Gdzie się rozpoczyna prywatne prawo drugiego, tam moje prawo temsamem ustaje. Jeżeli mimo to przekraczam tę zaporę, to dopuszczam się krzywdy, bo wkraczam w zakres prawa drugiego. Czyli że użytkując swe własne prawo dopuszczam się krzywdy, jeżeli naruszam prawo drugiego. To jest pierwsze zawarowanie własnego prywatnego prawa.

Ale wykonanie osobistego prawa jest nadto zawarowane względami na całość, na społeczeństwo, na ogólne dobro. A to zawarowanie i ścieśnienie mego osobistego prawa nie jest żadną z mej strony ofiarą, ale jest koniecznością. Gdzie bowiem



rozpoczyna się prawo ogólne, dobro powszechne, tam już ustaje prywatne prawo, tam kończy się granica osobistego prawa.

To zobowiązanie, skrępowanie jednostki wobec społeczeństwa leży w naturze człowieka; i nie jest ono wynalazkiem ludzkim, ani nie jest kontraktem jakimś obopólnym utworzone. Zasada bowiem stoi niewzruszenie, iż każdy człowiek bez wyjątku rodzi się już z tym obowiązkiem, by był społeczeństwu pożytecznym, jako „animal sociale“, albo jak pięknie i trafnie nasza komisya edukacyjna przed wiekiem powiedziała: „by było człowiekowi dobrze, i by innym z nim było dobrze.“

Konkluzya tego, co powiedziano, jest następująca: „Na świecie nie istnieje żadne absolutne prawo prywatne. Prywatne prawo jednostki jest ograniczone i ścieśnione prawem prywatnym drugiego i prawem publicznym społeczeństwa. Każde prywatne prawo jest obciążone zobowiązaniami społecznymi.

Ale tak samo i społeczeństwo, a względnie państwo także nie posiada praw absolutnych, nieograniczonych; owszem i jego prawa są określone, ścieśnione, zawarowane, a to najpierw względem na publiczne cele i publiczne dobro; a następnie względem na dobro jednostek.

Celom odpowiadają prawa, a prawom obowiązki. Jeżeli społeczeństwo i państwo posiada prawa, to tylko przez wzgląd na ich własne obowiązki. Jeżeli zaś w społeczeństwie lub w państwie przestaną istnieć cele i obowiązki, to z tą samą chwilą gasną wszystkie jego prawa.

Ale prawa państwa i społeczeństwa są nadto zawarowane dola jednostek. Jeżeli jednostki mają zobowiązania względem państwa, to i państwu nie wolno praw jednostek naruszać, albo im nawet odmawiać. Jednostki mają swe osobiste prawa nie od państwa i dlatego państwu nie przysługują żadne prawa ścieśniać lub ukrócać prawa jednostek.

Z tego wynika, iż teorye uczące, jakoby prawa jednostek pochodziły od państwa, są niesprawiedliwością; czyli że stoi niezachwiana zasada: „prawa prywatne nie pochodzą od społeczeństwa;“ jak i druga zasada: „prawa prywatnego nie wolno wykonywać z pokrzywdzeniem prawa publicznego,“ które jest dla prawa prywatnego granicą, ale zarazem i ochroną.

Jak u jednostki prawa i obowiązki nawzajem się uzupełniają, jak nie może istnieć u jednostki prawo, któreby do obowiązku nie nakłaniało i jak każde zobowiązanie uzasadnia prawo, tak samo się dzieje i dźiać powinno w społeczeństwie.

W pogaństwie nie znano zobowiązań względem jednostek. Rzymianie piętnowali zdrajcę tego, który by się odważył twierdzić, iż państwo ma jakieś zobowiązania względem podwładnych.

Ale niestety i w naszych czasach znaleźć można takich, którzy chociaż nie są Rzymianami, przecież nie chcą uznać tej prawdy, iż państwo ma także obowiązki względem obywateli.

A przecież logika uczy, że gdzie są prawa, tam są i obowiązki. Jeżeli państwo posiada prawa, to ma ono i obowiązki, tak w działaniu ogólnem, publicznem, jak i względem prywatnych. I na odwrót, że każdy obywatel ma prawa względem państwa, które też szanować musi.

Jednostki w społeczeństwie nie są sobie równe, ale są r ó w n o u p r a w n i o n e. To znaczy: jednostki różnią się od siebie zdolnościami, przymiotami, ale mimo to przysługują im wszystkim r ó w n e prawo, aby były w swych prawach ochroniane, bez uwagi na to, czy jednostka ma x praw czyli też 5 x. Wyrobnik ma to samo prawo, by dzienny zarobek jego, n. p. 50 centów, był mu przez prawo zabezpieczony, jak i bogacz, by jego kasy wertheimowskiej złodziej nie ukradł, ma prawo domagać się od państwa strzeżenia jego mienia.

Dalej są wszyscy zobowiązani swych praw nawzajem bronić, czyli, że nikomu nie wolno powiedzieć, co mnie tam inni obchodzą, ja żyję dla siebie, a inni niechaj się sami o siebie troszcza. Ludzie w społeczeństwie są solidarnie zobowiązani wszyscy o wszystkich się starać. Nie każdy o każdego, bo to niepodobna, ale wszyscy o wszystkich. Zasada solidarności to ogólne prawo, które wyjątków nie dopuszcza.

Konkluzya ostateczna tego, co powiedziano jest: „**Spółceństwo to żywy organizm**“. Pierwszy, który tę wielką a nieznaną jeszcze prawdę wygłosił, był Apostoł narodów, św. Paweł. On w liście do Rzymian, 12, 4—3 tak pisze: „Albowiem jako w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają; tak wiele nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami.“<sup>1)</sup> Apostoł narodów domaga się, aby chrześcijańska gmina na wzór organizmu ludzkiego się urządziła. A podobieństwo to jest wielce pouczające. Ludzki organizm bowiem w jednym tylko względzie różni się od społeczeństwa, a to w tym, iż pojedyncze jego

<sup>1)</sup> Szerzej tę nową prawdę opisuje św. Paweł w pierwszym liście do Koryntian w rozdz. 12. od w. 7 do 27; i w liście do Efezów w rozdz. 4, w. 16, w liście do Kolossan w rozdz. 2, w. 19, i wreszcie w drugim liście do Koryntian w rozdz. 8, w. 14.

członki i organa nie dobrowolnie, jak w społeczeństwie, ale z konieczności naturalnej zostały wprzęgnięte do wspólnej pracy. Oprócz tej różnicy jednej jest społeczeństwo we wszystkim do organizmu ludzkiego podobne. Jako bowiem w organizmie ludzkim, tak samo i w społeczeństwie, są wszystkie oznaki asocjacyi, t. j. wspólna działalność, wspólny cel, jednolity kierunek i solidarność interesów.

Pojęcie to „społeczeństwo jest żywym organizmem“ stoi na wręcz przeciwnym biegunie od owego nieludzkiego twierdzenia, że społeczeństwo jest mechanicznie z atomów zlepione, że miliony skupiają się, aby społeczeństwo według swych zapatrywań uformować.

Organizm nie jest ślepą masą, nie jest sumą równych części, jak n. p. korzec żyta, nie jest zlepkiem jednostek.

Organizm musi mieć wielość części, ale te części muszą być różne i muszą niejako wewnątrznie z sobą się zrość. Gdyby je złączono jak się skupia deski obręczą w beczkę, to nie będzie organizmu. Łączność musi z wewnątrz wypływać, jak u rośliny, jak u człowieka.

Na takich zasadach opiera się stosunek jednostki do społeczeństwa. Gdyby te zasady z teorii przeszły w praktykę, gdyby je ujęto w kodeksa państw i ściśle przestrzegano, gdyby sami ludzie tychże zasad się trzymali, nie byłoby krzywd, boby nie były naruszania praw prywatnych drugiego, ale byłoby względne szczęście, jak w rodzinie kochającej się i nawzajem dla siebie pracującej.

Zasady tu wyłuszczone, oto zasady idey chrystyanizmu. Stare, bo wieki przetrwały, nowe, bo mało znane. Tyle burz przetrwały, tyle napaści przetrzymały, i dzisiaj stają wśród waśni społecznych, wśród sfalszowanych opinij, wśród tego nieokreślonego chaosu pojęć i aspiracyj, w całej swej piękności i potędze prawdy. Dziś ludzkość zmęczona i znużona ogląda się za deską zbawienia, chociaż ją dotąd zapoznany chrystyanizm przynosił.

*Ks. Dr. Adam Kopyciński*



## Monista-mistyk.

Ciało a dusza, duch i przyroda, oto zagadka, nad rozwiązaniem której ślęczą filozofowie od najdawniejszych czasów aż do dnia dzisiejszego. Historia nowożytnej zwłaszcza filozofii wykazuje, że każdy niemal system metafizyczny począł się z tego zagadnienia: dualizm Kartezjusza niemniej jak monizmu Spinozy, lub monadologia Leibniza. Ścieranie się najrozmaitszych zdań nie pozostało daremnem; w wieku XIX. bowiem zostały odnowione wszystkie dawniejsze systemy metafizyczne prócz dualizmu w rodzaju Kartezjuszowskiej teorii. Po stronie monadologii stanęli Herbart, Lotze, Bolzano; po stronie Spinozy stanęli Fechner i Wundt; dualizmu w pojęciu Kartezjusza nie broni nikt. Zwyciężyło dążenie do rozwiązania zagadki w duchu monistycznym — wszak i monadologia wszystko do jednego sprowadza pierwiastku; dualizm zestąpił do szeregu teoryj, które się w filozofii w podobny sposób przeżyły, jak w mechanice wszechświata teoria Ptolemeusza. Tak przynajmniej sądzić każą pozory.

Rozwiązaniu zagadki w kierunku monistycznym trzy drogi stoją otworem. Można wyprowadzić ducha z martwej przyrody; można wyprowadzić przyrodę z ducha; można wyprowadzić nareszcie tak przyrodę jak ducha ze wspólnego pierwiastku.

Nauki przyrodnicze upodobały sobie pierwszą drogę; filozofowie gustowali w drugiej; na trzeciej zaś spotykamy tak przyrodników, jak filozofów.

Wśród tych systemów monistycznych znajduje się jeden, który dlatego może jest mniej od innych znanym, że ten, w którego głowie powstał, po pierwsze nie piastuje katedry na żadnej z wszechnic, a po drugie liczy się z faktami, których przeważna część uczonych nie uznaje, a w które wierzą zwykle tylko spirytyści i lud naiwny. Gdyby nie te dwie okoliczności, z których każda dla siebie wystarcza, by w oczach szerokiego ogółu zmniejszyć powagę piszącego, Karol du Prel — o nim bowiem mowa — niebyłby dziś znanym tylko z nazwiska, ale

i z dzieł swoich. Tak jak dziś rzeczy stoją, wszyscy wiedzą o jego istnieniu, ale mało kto go czyta.

A jednak du Prel zasługuje na to, by zwrócono na niego uwagę zwłaszcza w kołach, głębiej się zastanawiających nad zagadką bytu. Nie należy on do popularyzatorów filozofii, choć pisze stylem jasnym, barwnym, przystępnym. Wywody jego odznaczają się ścisłością, ale nie ową ścisłością specjalnie niemiecką, która czyni czytanie większej części naukowych dzieł niemieckich tak mozolnym. Wątek myśli i rozumowań du Prela nigdy nie przestaje być przeźroczystym; zawsze widnieje jak na dłoni, a autor sam się stara o to, by czytający był świadom każdego kroku, który stawia w tej gęstwinie najtrudniejszych zagadnień. W wywodach swoich posługuje się wynikami nauk zarówno przyrodniczych, jak t. zw. okultystycznych, t. j. hipnotyzmu, sonambulizmu, spirytyzmu; w pracach swoich powołuje się na *Arystotelesa* i *Kanta*; na ojców Kościoła i filozofów scholastycznych, na *Darwina* i *Spencera*; u każdego z nich znajduje coś, co może mu służyć do poparcia własnych zapatrywań; z jednym tylko kierunkiem się nie może pogodzić: z materializmem. Wojuje z nim tak ze względów logicznych, jak moralnych; o materialistach twierdzi, że trzeba niemal każde z ich zdań przemienić w przeciwne, by dojść prawdy.

Mimo wspomnianych cech, zdradzających bądź co bądź umysł samodzielny, du Prel niema najmniejszej pretensyi, by filozofią jego uważano za oryginalną. Sam wskazuje na okoliczność, iż opiera się w swych wywodach na takim określeniu stosunku między duszą a ciałem, jakie postawił *Arystoteles*; a we wnioskach, wyciągniętych z tego określenia, widzi się w zupełnej zgodzie z *Kantem*. Dziwnem się to wyda niejednemu, a przecież jest tak; du Prel, w którego systemie niebrak miejsca ani dla *Darwina*, ani dla duchów, ani dla *Spencera*, ani dla sobowtórów, — du Prel mianuje się uczniem *Arystotelesa*, najtrzeźwiejszego z filozofów Hellady i *Kanta*, który wiarę w Boga i nieśmiertelność wygnał z dziedziny rozumu i przyznał jej prawo bytu li tylko w uczuciu. Aby jednak zrozumieć to na pozór tak dziwaczne stanowisko, jakie du Prel zajmuje wobec wspomnianych filozofów, trzeba się zapoznać z jego własnym systemem, tak jak go wyłożył w dziełach swoich, z których najważniejszymi są: „*Die Philosophie der Mystik*“ (1885), „*Die monistische Seelenlehre*“ (1888) i „*Die Entdeckung der Seele*“ (1894). Krótkie streszczenie swych poglądów podał du Prel także w książeczce „*Das Räthsel des Menschen*,“ wyszłej jako tomik 2978 Reclama biblioteki uniwersalnej.

Otóż du Prel jest monistą; dla duszy i ciała przyjmuje wspólny pierwiastek. Różni się jednak od monistów współczesnych tem, że u niego wspólny ten pierwiastek nie jest jednym jedynym we wszystkich poszczególnych istotach, jak nauczali Spinoza, Schopenhauer, Hartmann, mianując ten pierwiastek kolejno substancją, wola, nieświadomem; du Prel twierdzi, że każda istota żyjąca i myśląca posiada swój własny, indywidualny pierwiastek transcendentalny, który się objawia z jednej strony w jej czynnościach organicznych, cielesnych, z drugiej strony w jej czynnościach umysłowych. Tak jedna czynność, jak druga, nie są czynnościami osobnych podmiotów, sprzęgniętych w człowieku w sposób tajemniczy w jedną całość, lecz obie płyną z pierwiastku wspólnego, obie są czynnościami jednego podmiotu, mianowicie duszy.

Jeżeli du Prel mówi o duszy, posługuje się tym wyrazem w odmiennem znaczeniu, aniżeli się dziś nim zazwyczaj posługujemy. Mówiąc o duszy, oznaczamy tem słowem podmiot czynności umysłowych, przeciwstawiając mu ciało jako podmiot czynności organicznych. U du Prela dusza jest podmiotem tak czynności umysłowych, jak organicznych; u niego dusza jest wiernem tłumaczeniem greckiego wyrazu *ψυχή*; o tem należy pamiętać, jeżeli chce się zrozumieć wywoły jego. Du Prel posługuje się też często wyrazem „transcendentales Subjekt,“ by oznaczać duszę w objaśnionem właśnie znaczeniu. Tak umysł, jak ciało należy wedle niego sprowadzić do podmiotu wspólnego, do duszy, do owego „transcendentales Subjekt.“ W człowieku należy zatem odróżnić ciało i umysł i duszę; ale umysł i ciało są tylko dwoma sposobami, w które się dusza objawia, dwoma kierunkami, w których dusza jest czynna; człowiek nie składa się z dwóch istot, z umysłu i ciała, lecz jest jedną istotą, duszą, z której się wyłaniają dwa sposoby działania, działanie organiczne i umysłowe.

Jeżeli życie umysłowe i cielesne są tylko dwoma sposobami działania jednego, jedyne pierwiastku, duszy, „podmiotu transcendentalnego,“ wtedy musi się dać wykazać pokrewieństwo między niemi: tak życie umysłowe jak życie cielesne musi przedstawiać pewne cechy wspólne, uprawniające nas do przyjęcia dla obojga wspólnego pierwiastku. Jeżeli to, co w nas myśli, jest tem samem jak to, co utrzymuje życie w naszym ciele, wtedy i to co w nas stwarza umysł, musi być identycznym z tem, co stwarza nasze ciało, nasz organizm. Z tożsamości tego pierwiastku wynika, że czynność myślenia i czynność organizacyjnej musi postępować wedle pewnych zasadniczych praw wspólnych, a wykazanie takich praw będzie do-

wodem teorii o tożsamości pierwiastku naszego umysłu i naszej organizacyi cielesnej.

Takie wspólne prawo działania upatruje du Prel w tak zwanem prawie najmniejszego wysiłku, objawiającem się tem, iż wszystko co tworzy duch i co tworzy przyroda, rozwija się w kierunku najmniejszego oporu. Dla świata organicznego istnienie tego prawa, znanego już dawniej w fizyce, wykazał Spencer w swych „Zasadach filozofii.“ Spencer zdaniem du Prela udowodnił, iż rozwój w świecie organicznym przedstawia się jako wynik sił przyciągających i odpychających, działających w tym kierunku, w którym natrafiają na względnie najslabszy opór. To, co jest prawdą o całym świecie organicznym, musi być też prawdą w zastosowaniu do poszczególnych organizmów; a jeżeli organizm jest wytworem tego samego pierwiastku, który stwarza zjawiska umysłowe, wtedy i w tych ostatnich musi się dać wykazać wpływ tego prawa.

Du Prel stara się zatem udowodnić, że czynność umysłowa postępuje również w kierunku najslabszego oporu; zwraca naszą uwagę na okoliczność, iż postęp naukowy dąży do coraz większego uproszczenia hipotez i teoryj, że dzieła sztuki stoją pod względem estetycznym tem wyżej, im większe wrażenie wywołują stosunkowo małym zasobem środków. Im mniejszy wysiłek tworzącego teorie naukowe lub dzieła sztuki, tem więcej wyniki tej pracy twórczej są zbliżone do prawdy, do piękna. W tem leży rozwiązanie zagadki twórczości genialnej tak na polu nauki, jak na polu sztuki.

Prawo to jednak nie jest tylko widocznem w postępie ewolucyjnym tworów organicznych i umysłowych, wziętych jako całość, lecz przebiega się też w sposobie, w jaki powstają poszczególne narzędzia; jeżeli duch i przyroda z jednego wpływają pierwiastku, wtedy narzędzia, które tworzy organizm i narzędzia, które tworzy umysł, muszą być tworzone wedle jednej, wspólnej zasady. Że tak jest, o tem trudno wątpić; wykazał to Ernest Kapp w dziele „Filozofia techniki.“ Wykazał, że wewnętrzny ustrój narzędzia słucho wtedy dopiero mógł się stać zrozumiałym, gdy były wynalezione instrumenta muzyczne klawiszowe, że budowa oka tak co do formy, jak do funkcyj zgadza się z kamerą fotograficzną; że narzędzia, któremi się posługuje nasze ciało do wywołania głosu, znajdują swoją podobiznę w piszczałkach organów. Siekiera jest odtworzeniem ramienia; pompa odtworzeniem serca i t. d. Czyż można sobie inaczej wytłómaczyć to zjawisko jak w ten sposób, iż tensam pierwiastek, który tworzy świadomie, na drodze pracy umysłowej, narzędzia techniczne, tworzy też narzędzia organiczne bez

świadomości tej ostatniej pracy? A czyż sposób, w jaki powstają narzędzia techniczne, nie wskazuje jasno, iż ich powstanie sięga także w głąb pierwiastka wspólnego, naszemu umysłowi nieświadomego? Czy człowiek, tworząc kamerę fotograficzną, odtworzył budowę oka świadomie? Z pewnością nie, ale przecież ją odtworzył.

Tożsamość pierwiastku, który wytwarza narzędzia organiczne i sztuczne, zdradza się jeszcze na innym polu. Zeising znalazł, że w budowie ciała ludzkiego i zwierzęcego, roślin, kryształów, nawet świata kosmicznego dominuje pewien stosunek rozmiarowy części do całości; stosunek ten znany jest pod nazwą złotego cięcia i polega na tem, że mniejsza część ma się do większej, jak większa do całości. Ale znalazł też, że ten sam stosunek odgrywa rolę zasadniczą w architekturze i malarstwie, nawet w muzyce i poezji.

Wobec tego trudno już nie przyznać, iż pierwiastek wytwarzający nasz organizm jest identyczny z pierwiastkiem wytwarzającym dzieła sztuki i techniki. Następnym zatem krokiem jest pytanie, jakimże jest ten pierwiastek? Dotąd bowiem wiemy tylko, że przysługuje mu zarówno działalność w kierunku organicznym jak w kierunku umysłowym; dusza nie jest tylko czemś myślącym, ale także czemś organizującym.

Otóż nieinaczej pojmuje Arystoteles duszę. Przypisuje jej nie tylko czucie, a więc czynność umysłową, lecz także czynność odżywiania ciała. Dusza w pojęciu Arystotelesa nie jest tylko tym pierwiastkiem, który zapomocą ciała odbiera wrażenia zmysłowe, lecz równocześnie jest tym pierwiastkiem, który nadaje ciału jego formę, jego kształt. Funkcye vegetatywne i funkcye czuciowe są funkcjami jednej i tej samej duszy. Człowiek nie składa się z duszy i ciała, lecz ciało jest organicznym narzędziem duszy. Błądzi zatem nauka nowożytna, która siły żywotne odłącza od duszy i każe im należeć do ciała, a duszy przyznaje jedynie siły umysłowe, podczas gdy siły żywotne organizmu tkwią w tym samym pierwiastku, w którym tkwią siły umysłowe istoty organicznej.

Takie pojęcie rzeczy natrafia na zarzut, iż nie liczy się z faktem następnym: Funkcye vegetatywne są dla nas poniekąd obcemi; nie tylko ze się odbywają bez naszej świadomości, ale są też wyjęte z pod wpływu naszej woli; trudno więc przypuścić, aby tkwiły w tym samym pierwiastku, co czynności umysłowe, odbywające się świadomie i podlegające naszej woli. Ale na to Preł ma odpowiedź gotową.

Co się tyczy rzekomej nieświadomości czynności organicznych duszy ludzkiej, jest ona tylko względna. Psychologia



nowożytna popełnia błąd, uważając to, co nam wskazuje nasza świadomość, za całość czynności duszy. Że dusza spełnia liczne czynności, które nie są nam, t. j. umysłowi naszemu, świadome, a które przecież są świadome samej duszy, dowodzi fakt, iż i te rzekomo nieświadome czynności mogą się stać świadomymi. Widzimy to w sonambulizmie. Osoba, która popadła w sonambulizm, posiada świadomość wszystkich swych funkcji organicznych. Choćby nigdy się nie była uczyła fizjologii, dokładnie potrafi opisać wszystko, co się w jej organizmie odbywa. Nie okiem cielesnym, lecz okiem duszy widzi swe serce i płuca, żołądek i kiszki — a jeżeli cierpi na jakąś chorobę wewnętrzną, dokładnie ją określi i wskaże skuteczne sposoby leczenia. Faktów takich zestawiał du Prel wielką ilość w dziele „Die Philosophie der Mystik.” Wynika z nich, że normalna nasza świadomość jest li tylko światłem padającym na część czynności naszej duszy, na tak zwane czynności umysłowe, a i nawet nie na wszystkie umysłowe, czego dowodem twórczość geniuszów i sposób powstawania wynalazków technicznych odtwarzających bez naszej wiedzy części naszego organizmu.

Umysł nasz jest tylko częścią naszej duszy; tak umysł, jak dusza działa świadomie, ale zakres obu świadomości nie jest jednakowy. Świadomość naszej duszy obejmuje świadomość naszego umysłu; ale świadomość naszego umysłu nie obejmuje świadomości naszej duszy. Dusza i umysł są to jakoby dwie osoby, z których pierwsza wie wszystko, co myśli druga, podczas gdy druga wie tylko o części tego, co myśli pierwsza. Na to, by świadomość umysłu ustąpiła miejsce świadomości duszy, musi organizm, do którego przywiązana jest właśnie świadomość umysłu, zostać wprowadzony w pewien stan; musi wpaść w sen hipnotyczny, sonambuliczny. Wtedy zanika świadomość umysłu, a miejsce jej zajmuje świadomość, która nie tylko mieści w sobie dawniejszą świadomość umysłową, lecz sięga daleko dalej, mianowicie świadomość duszy.

A więc funkcje wegetatywne nie są zgoła nieświadome są one nieświadome jedynie dla naszego umysłu; dusza zaś posiada pełną tych czynności świadomość. Świadomość duszy ma się do świadomości umysłu, jak koło większe do umieszczonego w niem koła mniejszego. Koło mniejsze nie zakrywa całej powierzchni koła większego; ale koło większe zakrywa nie tylko koło mniejsze, ale także powierzchnią większą od powierzchni mniejszego koła.

Tyle co do zarzutu, iż funkcje organiczne nie mogą być czynnościami naszej duszy, gdyż nie są nam świadome. Są one nieświadome dla naszego umysłu, nie dla naszej duszy.

Co się zaś tyczy zarzutu, iż funkcyje organiczne niepodpadają pod naszą wolę, du Prel także go zbija. Zwraca uwagę na ludzi, którzy są w stanie dowolnie wpływać na czynności swego organizmu. Św. Augustyn opowiada o człowieku, który był w stanie pocić się, lub przestać się pocić, kiedy chciał. (de civit. Dei XIV. 24.) Indyjscy Yogi, umieją nakazać sercu swemu, by przestało bić, umieją zatrzymać zupełnie czynność oddychania i tak dalece są w stanie opanować wolą swe funkcyje organiczne, że się żywcem pozwalają zakopywać w ziemię na stosunkowo długi przeciąg czasu. Dowodów zależności czynności naszego ciała od duszy dostarczają również w wielkiej liczbie hipnotyzm i dokonane na osobach zahipnotyzowanych sugestye. Osoba hipnotyzująca ma w swej mocy myśli i wolę, czucie i czynności organiczne osoby zahipnotyzowanej. Ta ostatnia przyswaja sobie wszystkie rozkazy hipnotyzera; i to nie tylko takie, które mogłaby wykonać także w stanie normalnym, ale i takie, które w stanie normalnym nie mogłaby wykonać. W hipnozie uwidoczniła się zależność funkcji organicznych od mózgu, a ponieważ hipnotyzer jest panem mózgu, dlatego jest też panem czynności cielesnych osoby zahipnotyzowanej. Pozorna niezależność tych czynności od mózgu, jaką widzimy w stanie normalnym, ustępuje miejsce ścisłej zależności. Oczywiście rozkaz hipnotyzera nie działa bezpośrednio na organizm osoby zahipnotyzowanej; działa on tylko w ten sposób, że osoba zahipnotyzowana przywłaszcza sobie niejako ten rozkaz; a nie przywłaszcza go sobie jej umysł, uśpiony, lecz jej dusza, mająca moc działania nie tylko na umysł, ale i na ciało. Jeżeli osoba zahipnotyzowana na rozkaz hipnotyzera zwalnia bicie pulsu, nie dzieje się to innym sposobem, jak właśnie tym, że dusza, obejmująca funkcyje umysłowe i organiczne, w stanie hipnotycznym czyni świadomie i dobrowolnie, co jej hipnotyzer rozkaże. A zatem fakta obserwowane w hipnozie i sonambalizmie są eksperymentalnym dowodem, iż istnieje w nas pierwiastek wspólny życiu umysłowemu i cielesnemu, to, co Arystoteles nazwał duszą.

Na tem się jednak filozofia du Prela bynajmniej nie kończy. Dalej jeszcze się zapuszcza w tajemnicę duszy i oto wyniki, do których dochodzi:

Dowiedzieliśmy się, że dusza nie jest tylko pierwiastkiem, który daje początek samym myślom, lecz że równocześnie ona organizuje sobie ciało, i ciału temu nadaje formę, kształt. Dusza zatem stoi w najściślejszym związku z ciałem; ciało jest jej objawem, jej uwidocznieniem, tem, czem dusza staje się widzialną, namacalną. Zdolność duszy, uwidocznienia się za pomocą ciała

zdolność, którą się posługuje dusza w łonie matki, budując sobie organizm, nie ustaje ze śmiercią, która jest jedynie rozkładem ciała, więc wyniku tej zdolności, a nie jej samej. Formę, kształt, który dusza nadaje ciału, musi w jakiś sposób mieć w sobie, nim go nadaje ciału; i kształt ten musi też zachować po stracie ciała. Cały szereg filozofów był tego zdania. Niewolno sobie jednak wyobrażać, aby dusza była tak samo materyalną, jak ciało. Ta substancya, z której dusza się składa, nie jest tą samą, z której się składają ciała namacalne; jaką ona jest, trudno powiedzieć; może jest ona „odem“, odkrytym przez Reichenbacha, może eterem, który jest nieważki, nienamacalny. Dusza, składająca się z tej zagadkowej substancyi, ma formę, kształt, który tak samo jest podstawą wytworzonego przez nią ciała materyalnego, ziemskiego, jak właściwa jej świadomość jest podstawą powstającej równocześnie z ciałem świadomości ziemskiej, umysłowej. W chwili śmierci znika ciało ziemskie, namacalne, znika umysł ciasny, do ciała przykuty, a pozostaje dusza, o formach o tyle przewyższających doskonałością formy ciała ziemskiego, o ile jej świadomość przewyższa swym zakresem ciasną świadomość ziemską. Ciało i umysł, to słabe tylko odbicia formy i świadomości duszy.

A więc dusza nie jest obdarzoną tylko świadomością, ale też kształtem, formą. Uważana pod względem swej świadomości, nazywa się duchem; uważana pod względem swej formy nazywa się ciałem eterycznym, syderycznym (Astralleib). Używając wyrazu „ciało“ eteryczne, trzeba się wystrzegać wyobrażenia, jakoby dusza była cielesna. Grecy posiadali dwa wyrazy dla oznaczenia z jednej strony ciała materyalnego, z drugiej strony ciała duchownego. Pierwsze nazywali *σάρξ*, drugie *σῶμα*, dodając mu dla określenia bliższego przymiotniki *αιθέριον* (eteryczne), *αγροειδές* (światlane), *ἄυλον* (niematerialne), *ἀθάνατον*, (nieśmiertelne). Skrzętnie zebrał du Prel wszystkie wiadomości o tem duchu, obdarzonym formą ciała eterycznego, rozproszone w pismach Ojców Kościoła, filozofów scholastycznych i mistyków chrześcijańskich i innych, poczynszy od św. Pawła, a skończywszy na Swedenborgu. (Monistische Seelenlehre, str. 136 i nast.)

Ponieważ forma jest czemś isotnem dla ducha, więc trzeba przypuszczać, że duch nigdy nie traci zdolności do wytworzenia sobie ciała organicznego, materyalnego; że i po śmierci może się „materyalizować“; a materyalizacye te pośmiertne różnią się jedynie krótszym trwaniem i mniejszym zgęszczeniem materyi od owej najważniejszej i najciekawszej materyalizacyi ducha, którą fizjologia nazywa rozwojem embriologicznym. Widmo a człowiek, to w gruncie rzeczy to same zjawisko: uwidocznienie

ducha za pomocą zorganizowanego przez niego ciała materialnego; a kto przeczy istnieniu widm, ten powinienby konsekwentnie zaprzeczyć istnieniu swego własnego ciała.

Otóż istnienie ducha obdarzonego ciałem eterycznym czyli duszy, wyłoniło się jako logiczny wynik tożsamości pierwiastku myślącego i organizującego w człowieku. Wynik ten, na razie teoretycznie wywnioskowany, musi się dać sprawdzić za pomocą faktów. I o tem pamiętał du Prel. Sprawdza on swoją teorią pośrednio i bezpośrednio.

Pośrednio, zwracając uwagę na fakta, które się łatwiej dają zrozumieć na podstawie teorii o ciele eterycznym, jak za pomocą jakiegokolwiek innej. Ciało eteryczne jest niejako wzorem, modelem, wedle którego dusza stwarza ciało organiczne; dlatego chory w stanie sonambulicznym potrafi spostrzec różnicę między pierwowzorem a jego odbiciem; nie byłby w stanie odkryć, że w jego organizmie jest coś nienormalnego, gdyby w ciele eterycznym nie miał doskonałego wzoru. z którym organizm swój porównując, znajduje pewne anomalie, chorobę. Zjawisko, iż ludzie, którym w drodze amputacji odjęto pewne członki, mimo to mają uczucie, jakoby tam, gdzie już niczego niema, odbierały wrażenie zmysłowe, należy zarówno tłómaczyć nieświadomem naszym umysłowi uczuciem całości ciała eterycznego, które jest niecierpiętliwe i którego też żadna operacya naruszyć nie może.

Przejsie do bezpośredniego sprawdzenia istnienia ducha obdarzonego ciałem eterycznym stanowią wypadki, gdzie chory, znajdujący się w wysokiej gorączce, nie tylko czuje coś, jakoby rozdwojenie swego ciała, ale widzi też dwa ciała. Że tu niema miejsce prosta halucynacya, dowodzą liczne fakta, w których nie tylko chory, ale i inni obserwowali tego rodzaju podwojenia. Fakta te pozwalają przypuszczać, że w pewnych warunkach ciało eteryczne może się odłączyć od ciała organicznego i za pomocą pozostałej mu zdolności organizacyjnej stać się zmysłowo spostrzegalnem. Otóż istnieją liczne przykłady takiego podwojenia; du Prel ułożył je w następującej tablicy:

Odlączenie ciała eterycznego od ciała materialnego może nastąpić:

1) Za życia. a) jako podwojenie mimowolne (bilokacya), b) jako podwojenie świadomie wywołane (majawi-rupa), c) jako podwojenie pod wpływem woli cudzej.

2) W chwili śmierci.

3) Po śmierci. a) jako uwidocznienie ciała eterycznego z woli własnej ducha (widma czyli tak zwane „duchy“),

b) uwidocznienie ciała eterycznego w sposób sztucznie wywołany (wywoływanie duchów).

Zjawisko bilokacji znane było dobrze w starożytności. Pitagoras n. p. twierdził, że posiada dar bilokacji. Ale i w niedalekiej przeszłości Lord Byron n. p. opowiadał o sobie to samo. Sekretarz stanu Peel widział Byrona zapisującego swe nazwisko na arkuszu, gdzie się zapisywali ludzie dowiadujący się o zdrowiu króla; działo się to w Londynie; a równocześnie Lord Byron leżał ciężko chory w Patras, w Grecyi. Gdy mu o tem doniesiono, odpisał: „Nie wątpię, że na mocy nieznanych nam zjść możemy się pozornie rozdzielić; która z tych dwóch osób jest prawdziwą pozostawiam panu do osądzenia; spodziewam się tylko, że moje drugie „ja“ zachowało się jako gentleman.“ Jeszcze wiele innych takich faktów zestawiał du Prel w swej „monistische Seelenlehre“. Przytoczę dla przykładu kilka z nich.

Schubert opowiada w swem dziele „Symbolik des Traumes“ (na str. 87), o kobiecie, która, ile razy była przy nadziei, widywała swego sobowtóra; a Eschenmayer znał kobietę, która nietylko sama widywała swego sobowtóra, ale której dzieci widywały nieraz własną matkę siedzącą równocześnie przy stole w środku pokoju i na fotelu pod ścianą. Sławny botanik Linné opowiada: „W nocy z 12. na 13. lipca 1765 r. żona moja usłyszała, że ktoś w mojem muzeum się przechadza ciężko stąpając. Zbudziła mnie i ja także usłyszałem to stapanie, choć wiedziałem, że tam nikogo niema, gdyż drzwi były pozamykane, a klucze miałem u siebie. W kilka dni później otrzymałem wiadomość, że mój przyjaciel od serca, Karol Clerk, umarł właśnie owej nocy, a zaiste, chód jego za życia taki był podobny do owego tajemniczego stapania, że gdybym był je usłyszał w Stockholmie, byłbym po niem poznał mego przyjaciela.“ Wypadki bilokacji w chwili śmierci wedle du Prela należą do najczestszych zjawisk tego rodzaju. W Mouthley Review z r. 1830 znajduje się następujące opowiadanie, za autentyczność którego ręczy Lord Byron. „Kapitan Kidd, śpiąc na swym okręcie, uczuł jakgdyby mu coś na piersi ciążyło. Przebudziwszy się, spostrzegł przy zmroku, jaki panował w kajucie, brata swego, ubranego w mundur, a nachylającego się nad jego łóżem. Kapitan pomyślał, że go łudzą zmysły i starał się znowu zasnąć. Ale gnienienie trwało dalej, a i postać brata nie zniknęła. Dotknął się jej i spostrzegł, że mundur był całkiem mokry. Przerażony zawołał na jednego ze swych oficerów; gdy tenże nadbiegł, postaci już nie było. Kilka miesięcy później kapitan Kidd dowiedział się, że owej właśnie nocy brat jego utonął w oceanie indyjskim.“ Schopen-

hauer opowiada (Parerga i Paralipomena, I. 308): „Niedawno umarła tu we Frankfurcie, w żydowskim szpitalu, biedna służąca; śmierć nastąpiła w nocy. Nazajutrz wcześniej rano przyszły jej siostry i jej siostrzenica, z których jedna mieszka tutaj, a druga o milę stąd i dowiadywały się u tych państwa, gdzie zmarła służąca była w służbie, czy jej się coś nie zdarzyło, albowiem jednej i drugiej była się ona owej nocy pokazała.“

Bilokacya nie potrzebuje jednak, jak to zresztą wynika z opowiedzianych na pierwszym miejscu przykładów, stać koniecznie w związku ze śmiercią. „Gdym był młody“ mówi Goethe (Eckermanu, Gespräche mit Goethe, III. 137), „często mi się zdarzało, że przechadzając się samotnie, zateśniłem za moją kochanką; wtedy tak długo o niej myślałem, aż naprawdę ją ujrzałem idącą naprzeciwko mnie. Mawiała wtedy: Nie mogłam wytrzymać u siebie; nie mogłam sobie dać rady, musiałam przyjść.“ A kto chce poznać więcej jeszcze przykładów bilokacyi, ten niechaj zajrzy do historii świętych, z których nie jeden posiadał dar bilokacyi zupełnie dowolnej.

Wszystkie te fakta, o ile się nie dają sprowadzić do jasnowidzenia lub telepatyi, t. j. działania na odległość, dowodzą wedle du Prela istnienia ciała eterycznego. Albowiem sobowtór, to nasza dusza, to duch obdarzony tem ciałem. A zatem doświadczenie stwierdza teorią monistyczną o istocie człowieka; istotą tą jest dusza, działająca tak umysłowo jak organicznie, dusza, która istniała przed wytworzonym przez nią umysłem i ciałem, dusza, która i po zniszczeniu ciała organicznego i związanego z niem umysłu istnieje dalej. Świat pozagrobywy nie jest innym miejscem, położonem gdzieś poza obłokami, lecz innym stanem duszy. Po śmierci dusza tak samo jak przed narodzeniem jest wolną od więzów ciała i od umysłu do tego ciała przywiązanego; dusza po śmierci jest duchem o ciele niematerialnem lecz eterycznym. A ponieważ i za życia ziemskiego dusza nie przestaje być tem, czem była przed tem, i jest już tem, czem będzie potem, przeto i za życia ziemskiego sięgamy życiem duszy na „tamten świat“, a li tylko wytworami tej duszy, ciałem organicznem i umysłem, przykuci jesteśmy do ziemi. Mówiąc o Swedenborgu i faktach, które tenże o sobie opowiadał, powiada Kant, że gdyby te fakta były prawdziwe, należałoby przypuszczać, że dusza już w obecnem swem życiu jest połączona równocześnie z dwoma światami, z których jednak, tworząc z ciałem jedną osobę, pojmowałaby jasno tylko świat materialny. Jest to zatem jedna i ta sama istota, która jest równocześnie członkiem świata widomego i niewidomego, ale nie jest to jedna i ta sama osoba, ponieważ wyobrażenia jednej

z nich wskutek swej odrębności nie towarzyszą wyobrażeniom do drugiego świata należącym; dlatego myśli, które mam jako duch, nie są pojmovane przezemnie, o ile jestem człowiekiem i na odwrót.“ (Kant, *Träume eines Geistersehers*).

Kant sam raz o sobie powiedział, że myśli tak, jak mówi, ale że nie mówi wszystkiego, co myśli. Zdania powyższe wygłoszone warunkowo, były najgorętszym jego przekonaniem. Te same zdania bowiem wygłaszał z katedry 22 lat po napisaniu cytowanej książki, wykładając metafizykę. (Por. *Kants Vorlesungen über die Metaphisik*, hrsg. von Pölitz, Erfurt, 1821). Najważniejszą część owych odczytów, odnoszących się do psychologii metafizycznej, a ukazujących nam Kanta jako mistyka w całym tego słowa znaczeniu, wydał du Prel osobno (*Kants Vorlesungen über Psychologie*, Leipzig 1889). Przytaczam tu kilka zdań na dowód, iż du Prel wszelkie ma prawo powoływać się na Kanta w celu nadania swym wywodom powagi. „Zycie“, mówi Kant, „polega na połączeniu (*commercium*) duszy z ciałem; początek życia jest początkiem połączenia; koniec życia jest końcem połączenia. Początkiem połączenia jest narodzenie się, końcem połączenia jest śmierć. Czas trwania połączenia jest życiem. Początkiem życia jest narodzenie się; ale narodzenie nie jest początkiem życia duszy, lecz życia człowieka. Końcem życia jest śmierć; ale śmierć nie jest końcem życia duszy, lecz życia człowieka. Narodzenie się, życie, śmierć, są to tylko stany, w których się kolejno znajduje dusza... A zatem istota trwa dalej, choć ciało ginie, a zatem istota musiała już istnieć, gdy ciało powstało.“ (Tamże str. 75, 76.) A du Prel dodaje: „Kant wiedział dobrze, że naukę o duszy trzeba wyprowadzić z nauk okultystycznych. Dlatego też nawiązał stosunki ze spirytystą, jakim był Swedenborg; wynik tej znajomości nie zadowolnił Kanta w zupełności. My zaś, posiadając o wiele obfitszy materiał faktów, możemy naukę o duszy uzupełniać w duchu Kanta. Nie mówiąc o faktach, jakie nam dostarczają bez końca niemal średnie wieki i starożytność, na które jednak umiętność w naszych czasach nie zważa, posiadamy od 100 lat sonambulizm, a od 50 lat hipnotyzm, a od 40 lat spirytyzm.“ (*Räthsel des Menschen* str. 25.)

Tak więc określenie istoty człowieka, podane przez Arystotelesa, przechowane przez scholastyków, a bronione przez naukę Kościoła, który na soborze, odbytym w Viennes 1311 r., ogłosił jako dogmat zdanie: „*anima intellectiva est forma corporis*“ zostało na nowo podjęte przez Kanta, z tą tylko różnicą, iż ani Arystoteles ani Kościół nie uczą preegzystencji,

podczas gdy Kant ją wyznawa. A w wieku XIX. były kapitan wojska bawarskiego, baron du Prel, zajmując się żywo darwinizmem i stosując go do ustroju wszechświata (por. *Entwicklungsgeschichte des Weltalls* 1882), studyując kwestyą zamieszkałości innych planet systemu słonecznego, zapoznaje się z książką Kappa „*Philosophie der Technik*“ i z dziełem Zeisinga „*der goldene Schnitt*“. Odkrywa w życiu umysłowym jakiś pierwiastek organiczny, a w życiu przyrody jakiś pierwiastek duchowy. Stawia teorią o istocie człowieka, opartą na psychologii Arystotelesa i dedukuje z tej teorii fakta, w które ludzie dziś wierzyć nie chcą, w które jemu jednak wierzyć łatwo, gdyż fakta te z jego teorii wynikają i ją stwierdzają. Teoria zasługuje na to, by się z nią zapoznać; oparta z jednej strony na naukach przyrodniczych, mieści w sobie z drugiej strony tłumaczenie faktów mistycznych. I dlatego ją tutaj wyłożyłem.

Uwag krytycznych nie dodaję. O nic innego mi bowiem nie chodziło, jak o to, by zachęcić do zapoznania się z dziełami du Prela. A kto go będzie czytał, ten niechaj sam go krytykuje. Może być, że jego krytyka wyda wynik ujemny; ale każdy mi przyzna po przeczytaniu choć jednego dzieła du Prela, że od niego można się więcej nauczyć, niż od stu Büchnerów.

*Dr. Kazimierz Twardowski.*





## Maurycy Maeterlinck.<sup>1)</sup>

„Et la tristesse de tout cela, mon âme! et la tristesse de tout cela!“  
Ame.

Wyrań w prastarym borze, na samotnej wyspie. — Na ponurem tle ciemnej jego zieleni, na pniach burzą powalonych i kamieniach mchem brodatych siedzi spokojnie, nieruchomie prawie, nito posągi wśród złomy i zwały dzikiej puszczy porzucone — grono ślepców. Starsi i młodszy. Mężczyźni i kobiety. Śród nich jedna, młoda dziewczyna o pieśczonej głosie i wielkiej piękności, ta widziała dawniej; teraz jeszcze, kiedy w południe ku słońcu oczy podniesie, widzi błękitne linie pod powiekami. Druga, biedna, ogłupiała niemowa, tuli dziecię u łona. — Siedzą, czekają. Starzec, mnich, który ich tu wywiódł z pobliskiego klasztoru — ich przytulku — oddalił się śnać dzisiaj znacznie, aniżeli zazwyczaj, gdyż długo już coś nie wraca. Wokół wielka cisza samotności, wielka cisza puszczy; pełna tajemnej grozy i pełna tajemnych gwarów. I wiatr, co się samotnie wśród gałęzi i liści przechadza. I huk i szum morza bijącego o pobliskich brzegów wały. I wielka ciemność przed oczami. I budzący się z wolna niepokój, niepewność, lęk, trwoga, z każdą chwilą rosnąca... Starzec nie wraca! — Miałżeby ich opuścić? Co to będzie? — Starzec nie wraca, a morze huczy, wiatr szumi, liście, gałęzie szeleszczą i szepczą; coraz więcej głosów, dziwnych, nieznanych, strasznych — okropność! — Mająliż zginąć tu opuszczeni? — Wtem, coś żyjącego wśród nich! — Kto to? Kto? Kto, na Boga, kto? — Drżące, biedne ręce ślepców wyciągają się w rozpacznej twordze: Pies klasztorny! Idą za nim. Krok, dwa kroki. Pies stanął. Na samotnym kamieniu siedzi starzec długobrody ich przewodnik! Siedział tak wśród nich już dawno, a oni nie przeczuwali niczego. Lecz czemu milczy? Czy spi? — Z trwogą osuwają

<sup>1)</sup> „Serres chaudes“ (poesies), „La Princesse Maleine“, „Les Aveugles“ („L'Intruse“, „Les Aveugles“). „Les sept Princesses“, „Peleas et Melisande“. „Alladine et Palomides“, „Interieur et La Mort de Tintagiles: Trois petites drames pour Marionettes“, Bruxelles 1895.

się ręce ślepcy po zimnej twarzy starca: nie żyje! — Wielkie, bezmierne przerażenie, groza! —

Owo treść trzeciego z rzędu dramatu Maeterlincka: „Niewidomych.“ —

Potężny symbol. Ludzkość po omacku błądząca wśród nieprzebitych ciemności, wśród wielkiej ciszy, tajemnych gwarów i wrzawy, tajemnej, strasznej grozy pełnej.

Zatem symbol! Cóż to jest symbol?

Poeta sam na to odpowiada: „Symbol, to allegorya organiczna, wewnątrzna; korzenie jego giną gdzieś w ciemnościach; allegorya, to symbol zewnętrzny, korzenie ma w świetle, ale szczyt jego jałowym jest i zwiędłym.“

Maeterlinck jest symbolistą par excellence! Jako symbolista wstąpił w szranki. Pierwszy tomik jego poezyj: „*Serres chaudes*“ („Ciepłarnia“) to jeden wielki potężny akord niezmiernego mnóstwa cisnących, tłoczących, prących się wzajem symbolów — akord nie całkiem harmonijny i nie całkiem jasny jeszcze, zapowiadający jednak już stanowczo i wielkim przepychem a płomiennym żarem barw swych i skończoną plastyką a niezwykłą oryginalnością obrazów i tem wielkiem wsłuchaniem się w tajemne głosy przyrody i zawrotną głębią swą i przedziwnym czarem a bezdennym smutkiem — przyszłego mistrza, twórcę „Maleny“ i „Niewidomych“ i „Peleasa i Melisandy“ i „Alladiny i Palomidesa“ i „Interieur.“

Odtąd talent jego rośnie i potężnieje z każdym utworem, Jeszcze książeczka Malena pełną jest reminiscencyj i grzeszy niejasnością rysunku nawet głównych osób dramatu, Hjalmara króla i księcia (zato postać najgłówniejsza, Malena, to przedziwne dziewczę o białych rzęsach a zielonawej twarzy, które wszystkich swą tajemną niejako pięknnością podbija, jest skończonem w sobie arcydziełem plastyki). Jeszcze w „Gościu nieproszonym“ znać stąpanie po wydeptanej drodze (Van Lerberghe: „*Le Fleurs*“). Już w następnym jednak utworze, którego treść podałem na wstępie, w „Niewidomych“ staje Maeterlinck na wysokości swego talentu, jest przepotężnym, zawrotnym symbolikiem, wielkim ucieleśnieniem ukrytych myśli, wiejących skrót świata i przyrody, wielkim altruistą, cierpiącym i czującym z całą ludzkością a raczej światem, niezrównanym artystą, opanywującym wszechwładnie język i słowo — skończonym artystą.

Trudno w szczupłych ramach krótkiego szkicu dać jasny obraz postaci tak niezwykłej, a przedewszystkiem tak nieznaney jeszcze ogółowi, jak Maeterlinck, dają zatem rzut, dają sugestycję, dają obraz. Dlatego treść „Niewidomych“ na wstępie, dlatego przekład

najczarowniejszego może arcydzieła Maeterlincka: „Interieur“ poniżej.

Chciałbym jednak jeszcze raz wrócić do samego symbolizmu.

Powszechne jest mniemanie, iż symbolizm to odrodzenie się, powtórzenie romantyzmu.

To prawda i nieprawda. Prawda, ale tylko częściowa.

I romantycy i symboliści przyszli do przekonania, iż to co ogół widzi i postrzega, z czego sobie zdaje sprawę i tworzy obraz to nie istota rzeczy, lecz jej powierzchnia, iż pod tą zewnętrzną połyskującą pokrywą, kryją się częstokroć, zawsze prawie, bezdenne głębie, iż świat nas oszukuje, okłamuje, pokazuje nam twarz inną, nie swą rzeczywistą, iż słowem kot nie jest kotem, pies psem, człowiek człowiekiem a drzewo drzewem, lecz że poza tym pozorem jest coś „o czym się filozofom nie śniło,“ a czego my nie widzimy, dopóki w swej zarozumiałości uważamy się za widomych, podczas gdy w rzeczywistości biednymi ślepcami jeno jesteśmy. I romantycy i symboliści upatrują zadanie sztuki w dążności do uchylecia zasłony kryjącej przed naszym okiem dziwne owe tajemnice, do wnikięcia w istotę rzeczy. I romantycy i symboliści podnieśli głośny protest przeciw filisterskiemu zadowoleniu z samego siebie, przeciw bezbronnemu poddaniu się tyranii zmysłów — rozpoczęli w imieniu sztuki walkę z przyrodą.

Romantycy stanęli w pół drogi. Nie mieli odwagi, czy siły, sięgnąć dumną ręką po owe zakłete skarby. Skończyli na proteście, na rozterce z przyrodą i z samym sobą, na rozpacz i zwątpieniu, na dysharmonii.

Symboliści idą dalej. Nie cofając się przed niczem, nieustraszeni i niepowstrzymani wydzierają przemocą swego talentu przyrodzie tajemnicę po tajemnicy i zaklinają ją w żywy, plastyczny symbol. I znajdują harmonię i spokój, którego tamtym brakło.

W tem mieści się różnica.

Jako symbolista jest, jak już nadmieniono, Maeterlinck jednym z najpotężniejszych. Natura wysoce sensualistyczna. a razem i spirytualistyczna, „miewa on formalne wizje zmysłowe rzeczy zamysłowych (Przesmycki), wizje te wciela w malowidłach przedziwnej plastyki i przedziwnej roboty i wstrząsa nami do głębi. Okiem jasnowidza przejmując w siebie owe „biedne, prawie nieme spojrzenia łabędzi ginących w gniazdach żmij, księżniczek w wieży zamkniętych, wieśniaków w oknach fabryki, chorych bez ognia i bez domu, raunych patrzących w chirurga,“ a cały ten smutek świata „la tristesse de tout cela,“ wyciska z ocz jego łzy, z których później powstają owe perły, owe „precieuses petites choses, ecrites „a pour être triste“ et pour rêver.“

Najczarowniejszem może arcydziełem Maeterlincka nazwa-

liśmy pomieszczony poniżej w przekładzie dramacik „Int-rieur“. Piękność jego przemawia sama za sobą, nie potrzebuje przeto objaśnień, ni poleceń. Na pewne jednak rzeczy, chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika: Na wielką ideę altruizmu, miłości samej w sobie, wiejącą z każdego zdania, z każdego słowa niemal; na owe przepaściste, zawrotne głębie duszy, jakie tak prostemi słowy umie autor na każdym kroku przed nami otwierać; na owe skrawe łykawice rozwieczające r:z wraz noc naszej nieznajomości tajnych stanów dusznych; na ów głęboki, potężny tragizm, mieszczący się w niemowlęcej naszej bezbronności wobec straszliwej potęgi losu.

*Zygmunt Bytkowski.*





Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń  
**w Krakowie.**

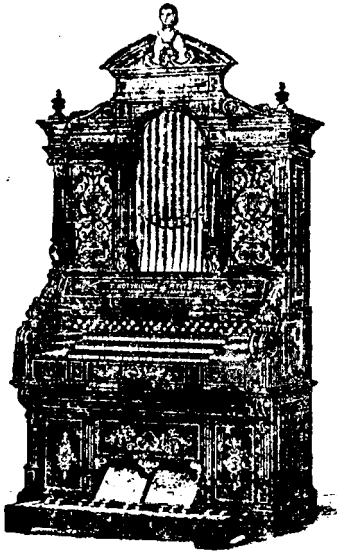
(Dział ubezpieczeń na życie.)

Biura agencji generalnej  
**na Wiedeń**

znajdują się

**I. Bez., Hohenstaufengasse Nr. 9.**





C. k. dostawca nadworny

## Teofil Kotykiewicz

fabryka harmoniów  
we Wiedniu, V. Straussengasse 18.

**Skład harmonji**  
wszelkiej wielkości do użytku  
w kościele, szkole, salonie lub  
koncertach.

Cennik ilustrowany wysyła się  
z opłaceniem portoryi.

## J. C. HERNICK

Wiedeń, X. Alxinger-gasse 1. 35.

poleca swoją od r. 1877 istniejącą

### Odlewnią i cyselernią

pomników, figur, ornamentów etc. z brązu, cynku i innych trwałych kruszców, zارعzącąc za wykonanie artystyczne i rzetelne. Na składzie są różne modele najznakomitszych artystów-rzeźbiarzy i gotowe niektóre odlewy jak: Lewandowskiego „Zaporożec“ z brązu i Friedla „grupa Helios“ z cynku. Ostatnia jest tanio do nabycia i nadaje się do udekorowania monumentalnej studni i wodotrysku w wielkim ogrodzie lub placu.

### Skład fabryczny

tutek cygaretowych i papierowych cygarniczek z patent. piórami etc.

## Karoliny Czerwińskiej

w Wiedniu, I. Lillengasse Nr. 1.

poleca swoje znane z dobroci i znakomitej jakości — prawdziwie francuskie bibutki — wyroby łaskawym względem, nadmienając, że jestto jedyny polski skład tego rodzaju we Wiedniu. Usługa skora i rzetelna, cennik i próby wysyłam opłatnie. — Ceny fabryczne.

**Wchód na Lillengasse** jest z Singerstrasse lub Weiburggasse tuż przy Kärntner-strasse.

I. Lillengasse I. K. CZERWIŃSKA. I. Lillengasse I.